

DWIE ZASADY FORMOWANIA SIĘ NARODU POLITYCZNEGO – UKRAIŃSKIE DOŚWIADCZENIE I PERSPEKTYWA

Obserwując trudny proces ustanawiania ukraińskiego narodu politycznego, doszedłem do wniosku, że konflikty, które mają miejsce w naszym społeczeństwie, w znacznej mierze wynikają z tego, że różne części narodu w różny sposób widzą kształt państwa pod nazwą Ukraina. I jak długo nie dojdziemy do porozumienia, że jest to istotna sprawa, tak długo nie zrozumiemy, co tak naprawdę się z nami dzieje i dlaczego nie możemy dojść do tej tak upragnionej jedności. Dlatego też nasz ukraiński projekt pozostaje niedokończony. Największym problemem jest nie tylko tzw. terytorialny podział Ukrainy na część „pomarańczową” i „niebieską”. Problem leży głębiej i w znacznej mierze ma on charakter światopoglądowy. W tym kontekście ukraińscy oraz rosyjscy tradycjoniści i narodowcy są sobie bliscy, gdyż chcą widzieć ten sam typ społeczeństwa i państwa, choć oczywiście o różnym zabarwieniu. Równocześnie inna część społeczeństwa, umownie nazywana demokratami, zasadniczo chce rozbudować odmienny typ wspólnoty i państwa.

Obecnie jest dobry czas na dyskusję na ten temat. Dlaczego akurat teraz? Dlatego że Ukraina wspina się na kolejny szczebel w poszukiwaniu swojej tożsamości. To dziś trzeba wyznaczyć, co chcemy zbudować, żeby znów nie pozostać obok rozbitego koryta¹. Społeczeństwo powinno być gotowe zarówno do kolejnej zmiany władzy, jak i do zmiany formy władzy. Konieczne jest przygotowanie propozycji, jaka ma być następna Ukraińska Republika. Dziś wszyscy obserwatorzy widzą, że obecna dogasa. Nowe propozycje powinny mieć zarówno filozoficzny, jak i polityczny wymiar. Nie może to być tylko przedwyborczy program – to wszystko już było i do niczego nas nie przywiodło, i nigdy nie przywiedzie. Chodzi o przeorganizowanie państwa na innych światopoglądowych zasadach. Francja ma już V Republikę, Polska – III Rzeczpospolitą. Ważne, by następna Res Publica naprawdę stała się naszą wspólną sprawą, sprawą całego narodu, a nie garstki ludzi.

A cóż mamy na Ukrainie? Jakie światopoglądowe i polityczne propozycje – w końcu są one ściśle powiązane. Czy jesteśmy oryginalni w wewnętrznej walce? Czy może też ulegamy bardziej ogólnym trendom? Popatrzmy, jakie konwulsje wstrząsają sąsiednią Republiką Węgierską (do niedawna państwo to tak się nazywało,

¹ Odwołanie do bajki o „Rybaku i złotej rybce” braci Grimm.

dzisiaj to po prostu Węgry). Zmienił się światopogląd rządzącej klasy politycznej. Zauważamy nie mniej potężne, chociaż zdecydowanie mniej jawne, procesy w Rosji. Wszystko to rezultaty zmian światopoglądu czy też filozofii?

Wydaje się, że istnieją dwie koncepcje tworzenia, formowania i konsolidacji narodów politycznych. W znacznej mierze opierają się one na tym, skąd naród czerpie motywację dla swojej egzystencji oraz energię dla rozwoju, a także w jakim kierunku chce się rozwijać. Są narody czy też ich części, które czerpią energię tylko z tego, co minęło i w dziwny sposób próbują rozwijać się w kierunku przeszłości. Są i takie narody lub ich części, które czerpią energię z przyszłości i podążają w jej kierunku. Jednak w powszechnej świadomości czas nadal biegnie z przeszłości ku przyszłości. Chociaż Martin Heidegger, analizując istotę czasu pokazał, że wydarzenia pojawiają się z przyszłości, żeby przez dzień dzisiejszy zatonać w przeszłości.

Pytaniem jest, jak dany naród albo jego część (choćby środowisko polityczne czy partia), konstruuje swoje miejsce w historii, jaką przyszłość planują i jaką mają teraźniejszość, wychodząc z tego konstruktu przeszłości. Istnieją nie tylko dwie koncepcje czasu (koncepcja określająca czas, który płynie z przeszłości przez dzień dzisiejszy do przyszłości oraz koncepcja określająca czas, jaki płynie z przyszłości przez teraźniejszość w przeszłość), ale i ściśle powiązane nimi koncepcje tworzenia jedności międzyludzkiej, którą nazywamy narodem. Zrozumiałym jest, że koncepcje te są tylko skutkami, często jedynie częściowymi, koncepcji czasu.

Źródłem teraźniejszości i przyszłości jest przeszłość

Zatem przejdźmy do koncepcji tworzenia, formowania oraz konsolidacji narodów politycznych.

Pierwsza z nich, jak już wspominałem, zakłada, że źródłem teraźniejszości i przyszłości jest przeszłość. W ten sposób odgrywa ona główną rolę. W przeszłości, jeśli naród rozbudowuje się wedle tego paradygmatu, kryje się sens jej istnienia dzisiaj i w przyszłości; w tym kryje się też plan wdrożenia teraźniejszości i przyszłości. Dlatego też to, co było, jest widziane jako wzorzec. W teraźniejszości i przyszłości nie może powstać nic, co nie wynikałoby z przeszłości i co nie byłoby założone właśnie w przeszłości tego narodu, który się rozwija.

Jeżeli mówimy o historycznym podziale tejże przeszłości, to dla narodu czas, który jest dla niego przykładem, to tzw. *złota era* – idealny okres istnienia świata czy też tej konkretnej wspólnoty. Taka idea bazuje na przekonaniu, że ta *złota era* determinuje cały dalszy rozwój ludzkości czy też konkretnej grupy, np. ukraińskiego narodu. Po jej zakończeniu następuje degradacja i otrzymujemy smutną teraźniejszość. Co prawda zorientowane na tę *złotą erę* intelektualne, społeczne i polityczne nurty czynią wysiłki, żeby do tego powrócić jak dziecko, które chce wrócić na łono matki. Ten powrót do *złotego wieku* planują na przyszłość. Przy czym chodzi o przyszłość, która w ideale miałaby być powrotem do przeszłości, do tego samego *złotego wieku*, powrotem do tego, co już było.

Wyrazistą ilustracją próby powrotu do przeszłości jest historia nazizmu, który próbował przywrócić wspólnotę Aryjczyków, do *złotego wieku* aryjskich praojców na początku spirali historii. Ilustracja ta oczywiście może być uznawana za wulgarną, jednak jest symptomatyczna oraz dobrze ilustruje w sensie filozoficznym, ideologicznym i politycznym tezę o tym, że taki sposób myślenia pozbawia człowieka jego przyszłości. I nie mówię tu ani o krachu III Rzeszy, ani o krachu samej idei powrotu do *złotego wieku* aryjskich praojców, ani też o krachu nazistowskiej metafizyki, ale o braku możliwości realizacji takich projektów. Powrót do przeszłości jest niemożliwy. Czas nie jest uroborosem (ουροβόρος, od ουρά – ogon i βορός – ten, kto pożera; dokładnie ten, kto pożera swój ogon – wąż, który pożera swój ogon). Nazistowska swastyka jest m.in. jednym z symbolów uroborosa – może dlatego w nazistowskiej metafizyce nie było otwarcia na przyszłość, a tylko na przeszłość.

Najbardziej pouczającym w nazistowskiej epopei jest brak perspektyw dla takiego pozycjonowania siebie w przeszłości, terażniejszości i przyszłości. Smutnym tego rezultatem jest zamknięcie światopoglądowych i politycznych projektów przyszłości. III Rzesza jest oczywiście skrajnym przypadkiem o pokazowo katastroficznym skutku.

Ale jeżeli nie wszystkie narody, to ich większość, przynajmniej częściowo, też skłania ją się do takiego pozycjonowania siebie w czasie. Czas w rzeczywistości naszego istnienia nazywamy historią, a pozycjonowanie w czasie – naszym miejscem w historii.

Nasze miejsce w historii należy jakoś opisać. Służą temu kodyfikowane narodowe historie. Słowo „kodyfikowane” oznacza przyjęte za takie, które odpowiadają rzeczywistości oraz temu, co naprawdę było. I nikt nie zwraca uwagi na to, że ta kodyfikowana historia okresowo jest przepisywana – niemniej wszyscy ci, którym podaje się ją jako prawdziwą, przekonani są, że wszystko jednak, co w danym momencie ona opisuje, odpowiada prawdziwej historycznej rzeczywistości.

Kodyfikowana historia to rozwinięty tekst, który mało kto czytał. Aby wprowadzić kanon historyczny na płaszczyznę polityczną, do szerokiego odbioru, trzeba go uprościć. Przy czym nawet nie do maksymalnie uproszczonej szkolnej historii – konstrukt, z którym mieliśmy do czynienia w dzieciństwie – ale przede wszystkim do zestawu symboli, które będą określać nasze miejsce w historii. Symbole te to galeria heroicznych czynów pewnej wspólnoty. I jeśli mówimy o konstruowaniu narodów, to dla nich historia przekazywana jest jako galeria heroicznych poczynań narodu. Przy czym nieważnym jest, że współczesne narody polityczne z reguły powstały w XVIII–XX w. – ich heroiczne czyny sięgają głębokiego średniowiecza, a nawet wcześniej.

Z reguły są to spektakularne wojskowe zwycięstwa. Stało się niemal tradycją, że historia narodowych wspólnot jest zmilitaryzowana. Mamy do czynienia także z celebrowaniem intelektualistów, naukowców, artystów – ale o nich potem. Zasadniczo galerie wojskowych zwycięstw podawane są w sposób jeszcze bardziej uproszczony, bo spersonifikowany. Każda z bitew miała dowódcę, wodza, bohatera. I kwestia dotyczy jeszcze prostszego symbolu – symbolu bohatera narodowego. I wtedy właśnie nasze

pozycjonowanie w czasie, nasze miejsce w historii powstaje jako panteon bohaterów narodowych.

W ukraińskim przypadku jest to panteon książąt, królów, hetmanów, wojskowych działaczy Ukraińskiej Republiki Ludowej, Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej, Ukrainy Karpackiej, UPA – od księcia Wołodymyra do Stepana Bandery.

Panteon bohaterów narodowych tworzony jest przez historyków, szczególnie doby romantyzmu czy postromantyzmu, jak chociażby anonimowego autora „Historii Rusi” (koniec XVIII–początek XIX w.), Mykoły Kostomarowa (1817–1885), Mychajły Drahomanowa (1841–1895), Wołodymyra Antonowycza (1834–1908). Do nich dołączają narodowi poeci – Taras Szewczenko (1814–1861), Pantelejmon Kulisz (1819–1897), Adam Mickiewicz (1798–1855), Aleksander Puszkina (1799–1837), Sándor Petőfi (1823–1849). Potem tworzone są galerie hipotetycznych obrazów bohaterów narodowych – i nad wizualizacją tych wyimaginowanych obrazów pracują malarze – najbardziej znaną jest tutaj praca Jana Matejki (1838–1893) z wizerunkami 44 polskich władców. Powtarza się to i dziś, chociażby na przykładzie wielce artystycznego panteonu ukraińskich hetmanów autorstwa współczesnego ukraińskiego grafika Serhija Jakutowycza (1952). Dalej pojawiają się dramaturdzy, reżyserzy itd. Proces tworzenia panteonu bohaterów narodowych trwa.

Jednak panteon ten wykorzystywany jest też przez polityków czy dokładniej rzecz ujmując: twórców narodów politycznych. Panteon bohaterów narodowych tworzy siatkę punktów, na której opiera się, modeluje, formuje się taki konstrukt, jak naród polityczny.

Z reguły panteon bohaterów narodowych tworzy się w przeddzień formowania narodu politycznego. A to właśnie była cecha doby romantyzmu. Kiedy piszę o modelowaniu i tworzeniu takiego konstrukt, jakim jest naród polityczny, nie oznaczam to, że tworzy go jakaś jedna osoba czy grupa ludzi. Tworzenie narodu politycznego to ogromny proces społeczny. Jednak bez tych konkretnych osób czy grup on też nie może się odbyć (chodzi o tzw. miejsce osoby czy grupy osób w historii).

W Europie nowoczesne narody powstawały w okresie między XVIII a XX stuleciem. Większość europejskich narodów (nie etnosów) powstawała w epoce romantyzmu, tzn. w XIX w. – były to: polityczny naród włoski, niemiecki, węgierski, polski, ukraiński. Są też narody polityczne, które tworzyły się nieco inaczej – w ramach lojalności do tej czy innej monarchii, jak chociażby naród brytyjski, francuski, holenderski, portugalski czy hiszpański. Niektóre z nich powstawały jeszcze wcześniej – nawet w XVII w., jak np. naród holenderski. Panteon bohaterów narodowych, jeżeli wystarczająco rozbudowany, był przez nich formowany *post factum* – w XIX w., kiedy powstawały nowe rodzaje lojalności, a lojalność wobec monarchy zmieniała się w lojalność do narodu politycznego. Zatem panteony te formowały się wtedy, kiedy zaczęły powstawać lokalne etniczne nacjonalizmy. Wszystkie nacjonalizmy konieczne potrzebują panteonów bohaterów narodowych, galerii narodowych poczynań. To właśnie

nimi uzasadniają one prawo do życia, do terytorium, do dominacji danej wspólnoty etnicznej czy narodu politycznego.

Rzecz jasna, że ani książę Wołodymyr, ani hetman Iwan Mazepa nie mogli nawet przypuszczać, że będzie taka wspólnota jak współczesny ukraiński naród polityczny – łącznie z Krymem i Tatarami krymskimi. A tym bardziej, że staną się oni punktem oparcia – wejdą do panteonu narodowych bohaterów Ukrainy. Swoją drogą: jeżeli uważamy krymskich Tatarów za część dzisiejszego ukraińskiego narodu politycznego, to czemu ród chanów Girejów nie mieści się w naszym panteonie?

Dzisiejsze rozumienie ukraińskości, jakie zyskuje formę współczesnego ukraińskiego narodu politycznego, jest konstrukcją, która stała się rzeczywistością w 1991 r. Moim zdaniem nie można mieszać tego z ukraińskim narodem, etnosem istniejącym zarówno na Ukrainie, jak i poza nią. Dzisiejszy ukraiński naród polityczny tworzą wszyscy ci, którzy w wyniku różnych okoliczności zgodzili się zostać obywatelami Ukrainy. Nawet w 1990 r. ukraiński naród polityczny nie istniał. Był lud ukraiński. W 1991 r. pojawiło się coś, co dziś nazywa się w różny sposób; ja nazywam to współczesnym ukraińskim narodem politycznym, ktoś inny – narodem Ukrainy, jaki tworzą wszyscy obywatele Ukrainy. Pojęcie „narodu Ukrainy” znajduje się w Konstytucji Ukrainy i dotyczy wszystkich obywatelami Ukrainy.

Jednakże w ukraińskim społeczeństwie funkcjonuje etnonarodowe i etnonacjonalistyczne rozumienie ukraińskiego narodu. Oczywiście obejmują one wszystkich etnicznych Ukraińców (choć to też kwestia nie do końca oczywista) zarówno na Ukrainie, jak i poza nią.

W pewnym stopniu obie te koncepcje się pokrywają, a w pewnym – konkurują. Jeżeli koncepcja współczesnego ukraińskiego narodu politycznego czy też narodu Ukrainy obrazuje stan faktyczny, to koncepcja etnicznego narodu ukraińskiego jest raczej projektem lub marzeniem. Jednakże projektem zwróconym w kierunku przeszłości – i tu warto wspomnieć nasze: pozycjonowanie w czasie, miejsce w historii, panteon bohaterów narodowych. Z metafizycznego punktu widzenia zamyka się przyszłość takich projektów. I jeszcze raz powtórzę – nie z politycznego, a z metafizycznego punktu widzenia. Takie rozumienie tego, co narodowe, chce powrotu do *złotego wieku*. Ono żywi, zachowuje, konserwuje. Jednak nie patrzy naprzód, a spogląda tylko do źródeł.

Biorąc pod uwagę wyłączone etnonarodowe rozumienie narodu oraz miejsca w historii a także panteonu bohaterów narodowych, to są one nie tylko instrumentem budowy narodu, ale i argumentem w konkurencji z innymi etnonarodowymi projektami.

Ileż kopii dotychczas skruszono w naukowych dyskusjach o ukraińsko-rosyjskiej czy ukraińsko-polskiej historii. Ile procesów i wydarzeń, w jakich brały udział obydwie strony trzeba było przemyśleć na nowo, a i tak do niczego to nie doprowadziło. Nie pomagają w tym ani fakty, ani rezultaty ekspertyz sądowych – ocena wyników nie jest zgodna, i zgodna nie będzie. Jednak czy przy takim sposobie myślenia, kiedy sprzeczamy się o nasze miejsce w historii, i nasz panteon bohaterów narodowych – tzn.

o „nasze pozycjonowanie w czasie, czy zamykamy się na miniony już *złoty wiek*, czy próbujemy otworzyć się na przyszłość.

Oczywiście specjalnej dyskusji na temat księcia Wołodomyra nie ma. Chociaż – z Rosjanami takowa na pewno jest. Jednak co do postaci hetmana Iwana Mazepy (1639–1709) mamy do czynienia z trwającą jeszcze od czasów Piotra I (1672–1725) walką. I w niepodległej Ukrainie zwycięża nie etnonarodowa ukraińska koncepcja, a fundamenty starego rosyjskiego imperialnego tłumaczenia jego (i wszystkich Ukraińców) miejsca w historii. Dokładniej – braku miejsca. Dlatego też nie ma pomnika Iwana Mazepy w Połtawie. Choć poświęcony Szwedom jest – w końcu oni są narodem. Natomiast co do narodów kwestia ta nie przez wszystkich została jeszcze przyjęta. Walka trwa.

Są postaci, na temat których dyskusja jest rzadka: Symon Petlura (1879–1926) czy Jewhen Petruszewycz (1863–1940). A są też postaci, które stały się kontrowersyjne. One są jednak jeszcze zbyt blisko naszych czasów, dlatego też znalazły się na ostrzu polemiki. Są to chociażby Stepan Bandera (1909–1959) i Roman Szuchewycz (1907–1950).

Dotychczas prowadziliśmy dyskusję na temat konkurencji pomiędzy miejscami w historii oraz panteonami bohaterów narodowych różnych etnonarodowych projektów.

Ale jest jeszcze wewnątrznarodowa dyskusja dotycząca pozycjonowania się w czasie, w panteonie bohaterów narodowych.

Źródłem dla dnia dzisiejszego i dla przeszłości jest przyszłość

Dруга koncepcja formowania narodów powiązana jest z założeniem określającym czas płynący z przyszłości przez terażniejszość ku przeszłości. Źródłem dla dnia dzisiejszego i dla przeszłości jest przyszłość. Postępujemy tak, dlatego że chcemy w przyszłości zdobyć coś nadzwyczaj dla nas ważnego. Tak jak prawdziwi chrześcijanie, którzy wszystkie kroki w przeszłości i w terażniejszości czynią tylko ze względu na Zbawienie, które nadejdzie. Nadejdzie z przyszłości. Tak samo pozytywiści organizują całą swoją działalność ze względu na dobrobyt, który w sposób nieunikniony nastąpi. Nastąpi w przyszłości. W ten sposób przyszłość odgrywa dla nich nieporównywalnie większą rolę niż dzień dzisiejszy czy – tym bardziej – przeszłość. W przyszłości kryje się dla nich sens terażniejszości i tego, co minęło; w niej jest zawarty plan rozwoju terażniejszości i naszego umiejscowienia w przeszłości. Dlatego też przyszłość jest wzorcem, przykładem tego, jak ma żyć człowiek. W terażniejszości i przeszłości nie może pojawić się nic, co nie promieniowałoby z przyszłości. Przyszłość wyznacza przeszłość i terażniejszość, a nie odwrotnie.

Jeżeli mówić o historycznej realizacji przywoływanej przyszłości, to jest to droga świata lub wspólnoty do ideału albo spełnienia. Historia rozgrywa się ze względu na to, że Zbawienie czy też wiek dobrobytu są w przyszłości. To determinuje cały dalszy rozwój ludzkości czy wspólnoty. Terażniejszość, zarówno dla konkretnej osoby, jak i dla społeczności,

to droga do przyszłości. Zorientowane na Zbawienie albo wiek dobrobytu intelektualne, społeczne oraz polityczne nurty czynią wysiłki, by osiągnąć ich albo przynajmniej zmierzać ku nim. Nie powrócić w przeszłość *złotego wieku*, a osiągnąć Zbawienia i wieku dobrobytu. I w ten sposób naprawdę odkrywają dla siebie tę przyszłość.

Jak się ma do tego formowanie współczesnych narodów politycznych? Wiele z nich utworzono nie na fundamentach galerii narodowych czynów i panteonów narodowych bohaterów, a na wierze w Zbawienie oraz przyszły dobrobyt na ziemi. Ze względu na chrześcijańską naturę Zbawienie było zbudowane na ofierze. Dlatego też dla tych wspólnot bardzo istotnym elementem jest panteon wspólnych porażek. Tak jak dla prześladowanych w hiszpańskich Niderlandach protestantów, purytan, którzy ratowali się od represji w Ameryce Północnej.

Nie ma Zbawienia bez ofiary. Albo nie jesteśmy chrześcijanami, muzułmanami, żydami... Ofiara może być różna. Ale ofiara, która wiedzie do Zbawienia, otwiera przyszłość.

Zapewne nie trzeba wyjaśniać, czym jest konsolidacja ze względu na tragiczny wspólny los. Łączyć mogą zarówno zwycięstwa, które personifikują się w narodowych bohaterach, jak i porażki, które mają swoich bohaterów: męczenników czy ascetów.

Dla Ukraińców spis porażek to różaniec najazdów – od mongolsko-tatarskiego po bolszewicki, nazistowski, ten w wykonaniu Horthy'ego czy Antonescu itd. Te porażki także mają symboliczne znaczenie, jak chociażby upadek Kijowa w XIII w., Ruina XVII w., bitwa pod Krutami w 1918 r., Wielki Głód w latach 1932–1933, represje lat 1930–1950 oraz GUŁag.

Nie jesteśmy oryginalnym przykładem w rozbudowywaniu naszego politycznego narodu na tym panteonie wspólnych porażek. Oczywistym przykładem tego są też nasi sąsiedzi, którzy także rozbudowują projekty polityczne częściej na porażkach niż na zwycięstwach. Polska być może nawet w większym wymiarze niż Ukraina; rozbudowuje ona współczesny polski naród na trzech rozbiorach Rzeczypospolitej w XVIII w. czy też katastrofie związanej z nazistowsko-bolszewicką okupacją 1939 r.

Natomiast Węgry robią to na tragedii Trianonu, kiedy to Węgrzy stali się najbardziej porozdzieranym narodem Europy. W 1920 r. pałac Grand Trianon pod Paryżem stał się miejscem podpisania traktatu, który pozostawił Węgry bez jednej trzeciej terytorium i narodu. Jeszcze dziś słowo Trianon kojarzy się Węgom z jedną z największych narodowych tragedii.

Najbardziej znaczący jest jednak przykład Izraela, który skonstruował swój najnowszy polityczny naród na etosie niewoli egipskiej (XVI–XIV w. p.n.e!), niewoli babilońskiej (VI w. p.n.e!), zburzeniu Świątyni Jerozolimskiej (w 586 r. p.n.e. i 70 r. n.e!), rozsianiu po świecie (70 r. n.e!), licznych pogromach i wreszcie – Holokauście (1933–1945 r.).

Absolutnie oczywistym jest, że heroiczna tradycja *złotego wieku* wywodzi się z pogaństwa, a tradycja zwycięstw przez porażki ma korzenie w religiach profetycznych, które opierają się na proroctwie dotyczącym przyszłości. Chodzi tu w pierwszej kolej-

ności o religie mające źródła w Starym Testamencie (judaizm, chrześcijaństwo i islam). I nie jest ważnym, o jaką przeszłość i przyszłość chodzi (dla wspólnoty czy osoby). Religie profetyczne wiodą człowieka i ludzkość do przyszłości, jaka je czeka. Przeszłość i nawet terażniejszość nie są tak ważne. I nieważne czy jesteś Hellenem, czy Żydem – to, co było, jest nieistotne. Nieważne, czy jesteś rybakiem, czy nierządnicą – to, co było, jest nieistotne. Natomiast terażniejszość instrumentalizuje się dla przyszłości, dlatego też dano dziesięć przykazań. Najważniejsza jednak jest przyszłość na łonie Abrahama.

Tutaj w żaden sposób nie ominiesz paradygmatu danego przez Chrystusa: śmiercią śmierć zwyciężyć. Jego czynem jest ofiara, nie heroiczny wyczyn wojownika-wikinga, ale ofiara jako upokorzenie. Nie dziwne zresztą, że wszyscy, którzy zapatrzeni są w przeszłość, w *złotą erę* przodków, nieuchronnie stają się przeciwnikami Zbawienia przez upokorzenie, tworzenia się na porażkach.

Panteon pogańskich bogów jest panteonem intelektualnych i politycznych środowisk, które apelują do wspólnej przeszłości – ducha ziemi (świętego, rodzimego terytorium, miejsca), ducha przodków (rodu, plemienia, narodu), kultury (języka, pieśni, zwyczajów itd.). Panteon pogańskich bogów, jaki sekularyzował się do panteonu bohaterów narodowych, jest panteonem wszystkich tradycjonalistów, konserwatystów i nacjonalistów – „ludzi ziemi i krwi”.

Natomiast ci, którzy apelują do wiary czy rozumu, do proroczych, otwartych na przyszłość religii, czy w ich świeckiej formie do oświecenia, kosmopolityzmu, obywatelstwa świata, muszą opierać się na całkiem innym panteonie, męczenników lub ascetów. Panteon męczenników ducha (żydowskich, chrześcijańskich oraz muzułmańskich świętych), jaki w oświeceniu sekularyzuje się do „panteonu geniuszów świata”, i jest panteonem wszystkich naprawdę wierzących, a także, chociaż to może zdawać się paradoksalnym, ludzi oświecenia, kosmopolitów (jak chociażby Immanuel Kant i Johann Christian Friedrich Hölderlin) oraz obywateli świata.

Dla tradycjonalistów, konserwatystów i nacjonalistów złota era była w przeszłości. Dlatego też na niej są skupieni. Dla Ukraińców to mityczne czasy Askolda i Dyra, historyczne czasy Rusi z jej często mitologizowanymi książętami, legendarne czasy Kozaczyzny, heroizowane czasy Wyzwolonych zmagają XX w. (URL, ZURL, Ukraina Karpacka, UPA).

Tradycjonałiści, konserwatyści i nacjonałiści próbują zachować i nawet odtworzyć dziś te wartości, które – jak oni sądzą – są utraconymi, zapomnianymi, upośledzonymi wartościami ziemi i przodków. Chociaż naprawdę wartości te zostały w większości skonstruowane niedawno. Stąd też te wszystkie próby odrodzenia kozactwa, narodowych zwyczajów, etniczowanej kultury – wszystkie te znane nam kolędy, hahiłki, hajiwki, święto Iwana Kupały itd. Dla naszych przodków wszystkie te działania nie były etnograficznymi teatralizowanymi spektaklami, a misteriami, metafizycznymi aktami. Starzy bogowie umarli. Tych misteriiów nie powtórzy się, chociaż próby są podejmowane. I znowu – najpotężniejszą próbą przywrócenia misteriiów neopogań-

stwa była nazistowska konserwatywna rewolucja (jako powrót) w Niemczech. Naziści podjęli desperacką próbę wypełnienia duchem etnoteatru, który odwoływał się do germańskich przodków i bogów. Przejawiało się to chociażby w rytuałach praktykowanych przez SS na zamku Wewelsburg. Nawet do życia codziennego próbowano wprowadzać neopogańskie rytuały inicjacji dzieci oraz ślubne i pogrzebowe. Pomimo całego niemieckiego braku humoru nic z tego nie wyszło. Nie tak, jak w przypadku komunistycznych zwiedzinych i oktiabrynych – coś na kształt chrzczenia niemowląt.

Złożone paradoksalne myślenie zgodnie z paradygmatem: śmiercią śmierć zwyciężyć pospolitym tradycjonalistom jest niedostępne albo oni rozumieją go ze swej heroicznej pozycji. Zwłaszcza tradycjonalistom, którzy nie są wtajemniczeni w poszukiwaniach źródeł bytu. Choć nie oznacza to, że nie będą oni nieść koszyczka ze święconką do kościoła na Wielkanoc.

Oczywiście tradycjonalistami nie są tylko nacjonaści czy naziści, ale też intelektualni konserwatyści, którzy świadomie, albo i nie, próbują podzielić dwie duchowo-intelektualne zasady podstaw świata europejskiego – dziedzictwo proroczego monoteizmu (czyn Chrystusa) oraz dziedzictwo oświecenia (racjonalizm). Największe wysiłki w tym zakresie należą do tradycjonalistów, a także konserwatystów, takich jak Friedrich Wilhelm Nietzsche (1844–1900) z jego krytyką chrześcijaństwa oraz Martin Heidegger (1889–1976) z jego desperacką próbą przedarcia się do źródeł pierwotnego pogańskiego myślenia dawnych Greków. Oni oraz ich naśladowcy podjęli poważną próbę dotarcia przez późniejsze warstwy do pierwotnych wartości, sensu utraconej prawdy, do bytu jako takiego – do intelektualnej i duchowej złotej ery ludzkości. Trudno tego nie docenić – tak silnych starań tego rodzaju w ostatnich kilku stuleciach nie było.

Jednak, badając przeszłość, wydaje się, że nie zauważyli oni jednego paradoksu: tradycjonaści i konserwatyści, mimo wszystko, muszą być otwarci nie tylko na przeszłość i jej wartości, ale też na przyszłość. Bo jeżeli nie jest to zachowane, to także i sondowanie przeszłości traci sens. Możliwe, że i to jest źródłem nihilizmu Nietzschego i areligijności Heideggera.

I tak oto nazwijmy tradycjonalistami ludzi, którzy są ukierunkowanymi na przeszłość. Można do nich zaliczyć takich błyskotliwych myślicieli, jak Joseph de Maistre (1753–1821), Louis-Gabriel-Ambroise de Bonald (1754–1840), François-René de Chateaubriand (1768–1848), Antoine Fabre d'Olivet (1767–1825), René Guenon (1886–1951), Julius Evola (1898–1974), Mircea Eliade (1907–1986), Herman Wirth (1885–1981), Alain de Benoist (1943), Titus Burckhardt znany też jako Ibrâhîm 'Izz al-Dîn (1908–1984), Frithjof Schuon (1907–1998), Claudio Mutti (1946) i inni.

Spadkobiercy duchowo-intelektualnych nurtów, jak wierni profetycznych religii, ukierunkowani są nie na przeszłość, a na koniec świata, wypełnienie czasu, kiedy *niebo zostanie usunięte jak księga, którą się zwija* (Ap, 6, 14). Ich historia to historia przyszłego zbawienia. I prorocy, którzy zwiastują tę dobrą nowinę, prorokują tylko o przyszło-

ści. Na oczekiwaniu przyszłości i przygotowywaniu się do niej bazują te profetyczne religie. Przy tym oczekiwanie w znacznej mierze polega, jeżeli nie na zaniedbywaniu przeszłości i nawet dnia dzisiejszego, to na ich instrumentalizacji. Bo wszystko, co dziś, to *marność nad marnościami i wszystko marność* (Koh, 1.1). Religie profetyczne przewracają świat pogan do góry nogami, stawiając absolutnie absurdalne z ich punktu widzenia warunki Zbawienia. Bo co dla judejskich nacjonalistów-zelotów, którzy walczyli przeciwko Rzymianom, może oznaczać paradoksalny wymóg, wedle którego: *jeśli cię ktoś uderzy w policzek, nadstaw mu i drugi* albo „Kazanie na górze” Chrystusa mówiące: *Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie. Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni. Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadą ziemię. Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyчени. Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą. Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi* (Mt, 3-9). Dla nich to zupełny absurd. Dla ówczesnego i dzisiejszego poganina, oczywiście, zupełnie zauważalna jest jednak maksyma ze Starego Testamentu *oko za oko – ząb za ząb* (Wj, 21, 24).

Przywołajmy osoby, które tak czy inaczej czekają na wypełnienie czasu.

Do tego nurtu w czasach nowożytnych wchodzi: Blaise Pascal (1623–1662), Friedrich Wilhelm Joseph von Schelling (1775–1854), prekursor egzystencjalizmu – Søren Aabye Kierkegaard (1813–1855), Miguel de Unamuno y Jugo (1864–1936), egzystencjaliści – Gabriel Honoré Marcel (1889–1973), Martin Buber (1878–1965), Lew Szestow (właśc. Jehuda Lejb Szwarzman, 1866–1938), Nikołaj Berdiajew (1874–1948), personaliści – Emmanuel Mounier (1905–1950), Maurice Nédoncelle (1905–1976), Jean Lacroix (1900–1986), niemieccy protestanci dialektyczni teologowie: Karl Barth (1886–1968), Paul Johannes Tillich (1886–1965), Rudolf Karl Bultmann (1884–1976) i inni.

Dla zachowania obiektywności należy zauważyć, że i państwa założone na profetyzmie, oraz ukierunkowane na przyszłość, nie zawsze nam imponują. Są to różnego rodzaju państwa teokratyczne. Dziś najbardziej znanym przykładem teokracji jest Islamska Republika Iranu. Choć są państwa bardziej umiarkowane – głównie w świecie islamu, który dynamicznie się rozwija. Ale nie tylko – w Ameryce Łacińskiej chrześcijaństwo przeżywa nowy rozdział w historii. Jeszcze nie wiadomo, co z tego wyjdzie, jednak to na pewno nie jest stagnacja. Tak samo i Stany Zjednoczone można częściowo uważać za państwo, które założyły i w którym istotną rolę odgrywają polityczne elity protestantów ukierunkowanych na przyszłość.

W kierunku przyszłości skierowany jest także inny intelektualny nurt związany z racjonalizmem i oświeceniem. Zbawienie w Chrystusie zmienił on na zbawienie poprzez racjonalne doskonalenie świata i człowieka w przyszłości. To swego rodzaju przeniesienie *tona Abrahama* na ziemię ale też w przyszłość. Różne intelektualne,

artystyczne i polityczne środowiska przedstawiają tę przyszłość w różny sposób. I tymi spadkobiercami są właśnie racjoniści-oświeceniowcy (Lumières), i demokraci w najszerszym znaczeniu tego słowa, i klasyczni liberałowie, i socjaliści, i nawet komuniści. Nazwijmy ich postoświeceniowcami.

Do nich można zaliczyć właśnie oświeceniowych: René Descartesa (1596–1650), Gottfrieda Wilhelma Leibniza (1646–1716), Monteskiusza (1689–1755), Voltaire’a (1694–1778), Denisa Diderota (1713–1784), Davida Hume’a (1711–1776), Jeana-Jacquesa Rousseau (1712–1778), Paula Heinricha Dietricha Barona von Holbacha (1723–1789), Benjamina Franklina (1706–1790), Thomasa Jeffersona (1743–1826). Ale także ich następców – Immanuela Kanta (1724–1804), sir Isaaca Newtona (1643–1727), Adama Smitha (1723–1790), Wolfganga Amadeusa Mozarta (1756–1791), Johanna Wolfganga von Goethego (1749–1832), Ludwiga van Beethovena (1770–1827), Alexisa de Tocqueville’a (1805–1859), Karola Marksa (1818–1883), Jürgena Habermasa (1929) i innych.

Państwa założone na tych zasadach wydają się osiągać największy sukces – USA czy większość państw Unii Europejskiej. Są też państwa założone przez postoświeceniowców, choćby przez komunistów (we wszystkich odmianach), które nie budzą sympatii – warto chociaż wspomnieć ZSRS Józefa Stalina (1878–1879), Chiny Mao Zedonga (1893–1976), Kambodżę Pol Pota (1925–1998) i dzisiejszą Koreę Północną.

Dla ludzi myślących eschatologicznie, którzy skoncentrowani są na przyszłości i obierają za punkt wyjścia etos ofiary, bazą może być i klęska, i porażka. To ofiara Chrystusa, odkupienie grzechów oraz obietnica Zbawienia, ale także tragedia Wielkiego Głodu. Ofiara Chrystusa zjednoczyła żywych – on nie tylko odkupił grzech, ale i zjednoczył nas swoją krwią. Tak samo było w przypadku Wielkiego Głodu, który też zjednoczył nas, ale przede wszystkim Ukraińców i tych, przeciwko którym był w pierwszej kolejności skierowany. Ale Hołodomor zjednoczył nas też z ludźmi w ogóle, bo tak jak i Holokaust był nie tylko ludobójstwem przeciwko jednemu z narodów, ale także zbrodnią przeciwko ludzkości w ogóle. I nie tylko dlatego, że Holokaust skierowany był w pierwszej kolejności przeciwko Żydom, i w nazistowskich obozach mordowano nie tylko Żydów. I nie dlatego, że w trakcie Wielkiego Głodu ginęli nie tylko Ukraińcy. Nawet jeżeli byłoby tam tylko Żydzi i Ukraińcy, to i tak byłaby to zbrodnia przeciwko ludzkości. Wielki Głód odkupił nas, choć to nie była dobrowolna ofiara; paradoksalnie uświęcił on odrodzenie Ukrainy, duchowo i moralnie uzasadnił konieczność dążenia do niepodległości. Tak, to paradoks dla banalnego myślenia. Tak, to metafora. Ale ofiara i tragedia te odkryły dla Ukraińców jako wspólnoty ich przyszłość. I dlatego nie mają racji ci, którzy mówią, że niepodległość trafiła na Ukrainę przypadkowo. Wcale nie – *śmierć śmiercią zwyciężyliśmy*.

Jeżeli mówić o Ukrainie, to jej eschatologiczny duchowo-intelektualny nurt też ma swój panteon ofiar. Dla Ukrainy tymi, którzy *śmierć śmiercią zwyciężyli*, są i Taras Szewczenko i Markijan Szaszkewycz (1811–1843), i Lesia Ukrainka (1871–1913),

i metropolita Andrzej Szeptycki (1865–1944), i błogosławiony Omeljan Kowcz (1884–1944), i prawdopodobnie też Heorhij „Gija” Gongadze (1969–2000).

Ten panteon ofiar, nie zważając na wszystko, co będą mówić, jawnie czy niejawnie przeciwstawiony jest panteonowi bohaterów narodowych – od księcia Wołodymyra do Stepana Bandery i Romana Szuchewycza. To dwa podejścia i dwa różne panteony.

Polemika miała miejsce też w przeszłości, kiedy ideolog ukraińskiego nacjonalizmu Dmytro Doncow (1883–1973) odmawiał Tarasowi Szewczence czy metropolicie Andrzejowi prawa do miejsca w narodowym panteonie. Bardzo pokazywanym jest jednak stosunek dzisiejszych neonacjonalistycznych środowisk, jak Ogólnoukraińskie Zjednoczenie „Swoboda”, do tegoż właśnie metropolity Andrzeja i zwłaszcza do moralnie najczystszej ofiary – grekokatolickiego proboszcza z Przemyślan pod Lwowem, błogosławionego Omeljana Kowcza. Kapelan Ukraińskich Strzelców Siczowych podczas wyzwoleniczych zmagania lat 1918–1920, podczas II wojny światowej ratujący Żydów, dokonał niebywałego czynu – pozostał z nimi, Żydami z Przemyślan, którzy szukali schronienia w jego cerkwi, do końca – także wtedy, gdy ich wywieźli do nazistowskiego obozu śmierci na Majdanku, on poszedł z nimi do krematorium. Poszedł z własnej woli. Nie zatrzymały go żadne prośby, nawet ze strony metropolity Andrzeja.

Czy warto w tym tekście wspominać takie formacje jak chociażby „Swoboda”? Zapewne nie. Bo ona nie jest tematem polemiki. Niemniej jednak wymownym jest ten fakt, że uchwalonym przez poprzedni skład Lwowskiej Obwodowej Rady odznaczeniem im. Omeljana Kowcza, przez cały czas bycia u władzy w Radzie „Swobody”, nikt nie został uhonorowany. I nie tylko dlatego, że Kowcz ratował Żydów. Po prostu w tym wypadku nie zgadzają się pewne obrazy świata: bł. Omeljan Kowcz, idąc do pieca krematorium, budował przyszłość. Natomiast tradycjonałści, a w tym przypadku także ich prowincjonalna odmiana w postaci „Swobody”, są zapatrzeni w przeszłość. Co zresztą też ma rację bytu.

W dojrzałym i, co najważniejsze, tolerancyjnym społeczeństwie mają prawo istnienia oba intelektualne i polityczne nurty. Potrzebni są i tradycjonałści, i konserwatyści, nawet ci zbliżeni do nacjonalizmu (proszę nie mieszać z nazistami). Ale tak samo mają prawo istnienia eschatolodzy, profetyści, postoświeceniowcy.

W prawdziwej polityce nurty te nie bywają jednorodne. Ludzie nie zawsze uświadamiają sobie, że niemożliwym jest pojednanie lodu z ogniem – jeśli są one prawdziwe. Możliwe jest to tylko wtedy, gdy są one profanacją. I tak oto jest w naszej aktualnej polityce.

Dlatego przeważnie nie dziwimy się, kiedy całe polityczne środowiska nazywają się narodowymi demokratami, narodowymi komunistami, narodowymi socjalistami, socjalistycznymi narodowcami, narodowymi chrześcijanami czy chrześcijańskimi narodowcami – to wszystko to dziwne oksymorony. Ale to z światopoglądowego i formalnego punktu widzenia; a z punktu widzenia politycznej celowości, jaką lepiej nazwać politykierstwem, to nie jest aż tak do końca nieopłacalne. Nie tylko zwykli obywatele

czy członkowie partii politycznych, ale też polityczni liderzy mało zastanawiają się nad absurdalnością tych definicji. Ich nielogiczność im nie przeszkadza. Oni po prostu wieszają na swoje polityczne projekty eklektyczne szyldy, które składają się z zestawu pozbawionych sensu słów. Najważniejsze, żeby spodobało się to wyborcom. A czy można realizować programy, o których oni mówią – to nikogo nie interesuje. Bo cel naszych dzisiejszych polityków to nie bronienie czy realizacja jakiejś światopoglądowej koncepcji, jakiegoś obrazu świata, wizji przeszłości czy przyszłości, a po prostu – wygrać wybory i z radością zanurzyć się po uszy w dniu dzisiejszym.

Sedno moich nawiązań do tak obszernego tematu polega na tym, żeby nie tylko zrobić kilka kroków do wyjaśnienia duchowo-ideologicznych podstaw naszego społeczno-politycznego życia, ale i pokazać, że duchowo-ideologiczny krajobraz dzisiejszej Ukrainy nie jest unikalnym, a wpisuje się w ogólnoświatowe trendy. Z innego punktu widzenia podkreślić należy, że dla udanego funkcjonowania jakiegokolwiek współczesnego europejskiego społeczeństwa potrzebne jest istnienie obu tendencji. Największym problemem dla europejskiego, ale też narodowego państwa, z polietnicznym, wielojęzycznym, wielowyznaniowym społeczeństwem, jakim jest Ukraina, może stać się dominowanie jednego tylko ze sposobów myślenia i działania. Najlepszym wariantem – spontanicznym, eklektycznym – jest konkurencja tych dwóch sposobów patrzenia na to, na jakim fundamencie powinien być zbudowany współczesny ukraiński naród polityczny. Ma też swoje miejsce i prawo do istnienia tendencja, która chroni przeszłość, wspiera kulturę, tożsamość narodową; ale tak samo ma prawo bytu wariant otwartości na przyszłość, który pozwala otworzyć się na ludzkość, na uniwersalne wartości, na nowoczesność, na racjonalność i wreszcie na Zbawienie.